Rok 44. Kraków, dnia 1. Kwietnia 1911. Nr. 7.

Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Prima Aprilis.

Prima Aprilis! Każdy się spieszy,
By wziąć na kawał swego bliźniego
I już zawczasu z tego się cieszy,
Jak sobie zakpić potrafi z niego.
Boć to już zwyczaj taki panuje
I to od latek wiela a wiela,
Każdy weselszym jakoś się czuje,
Bo dziś świętego jest Zwodziciela!

Nic też dziwnego, że kandydaci
Do Rady miejskiej gadają wiele,
Wszak radcą zostać to się opłaci,
Weselsza przyszłość przed nim się ściele.
Projektów tysiąc każdy nam głosi,
Jak on dla miasta pracować skory,
O głos więc dzisiaj wyborców prosi,
Lecz nie wierz jemu!... Wszystko pozory!

Choć się i dziwić nie trzeba wcale,
Wszak Zwodziciela dzisiaj jest święto,
Więc każdy gada w wielkim zapale,
Na język trudno nałożyć pęto...
Obiecać może każdy, co zechce,
Gdy wyjdzie z urny, zapomnieć może,
Wszakże go mandat po piętach łechce,
Prima Aprilis mu dopomoże.

A gdy po kilku latach go spyta
Wyborca który: Gdzie obietnice?
Prima Aprilis! rzeknie i kwita...
Mam dwie parcele, trzy kamienice,
Więc się wycofać mogę w zacisze,
Szukajcie innych, wszakże się godzi,
By też zyskali!... Bowiem, jak słyszę,
U nas rok cały przecież się zwodzi!

Od Redakcyi.

Autor „Wicka Socyalika“ prosi nas, abyśmy zawiadomili mylnie poinformowanych, że nie bierze udziału w redagowaniu *Dyabła*, stąd też nie odpowiada na listy, pisane do niego w sprawach redakcyjnych.



WICEK SOCYALIK.

Na olejandrach taka ci psiokrew kupa kandedatów, com zrezygnuwał z moij kandedatury. A nie ino na olejandrach, ale na kużdym przedmieściu, co tera do Krakowa psiokrew należące, od kandedatów jezd zatrzęsinie. Wyborcy majom tam psiokrew aksamitne życie. Kużdy kandedat stawia blachy, agitatury tyż, i cały naród kirzy. Lo tygo jo tera do wnątrza miasta nie jezdem zaglądający i bez cały dziń parzę [1]) wyborcę na przedmieściach. Jak jezdem na Zwierzyńcu, to pedam co wybirom ze Zwierzyńca; jak jezdem na Nowyj wsi, to, głupiego robiący, grzecznie sie pytam: na kogo tu psiokrew mam głosuwać, bom jeszcze nie zcedecydowany. I zara ci ten abo jenszy agitatur peda: cycniemy se [2]), panie Wicek? I zara ci psiokrew chwali swygo kandedata, a ja pedam: wisz pon, o nim źle gwarzą [3]). Tak agitatur gada: panie Wicek, może jeszcze po jednym? — i wydziwia nad jenszymi kandedatami, a o swoim peda co takigo psiokrew morowca i geneusza nie najdzie w całym landzie, a tak jezd psiokrew naród miłujący, co ino lo nigo kce sie poświńcić, bo som bez ono rajcostwo bedzie ino stratny. Tak jo pedam: „wisz chłopie, przekunałeś mnie durch“. A agitatur chyta mie psiokrew za grabę, gniecie ci ją z okrutnyj frajdy i woła: żydzie, dwie z duchem! i pcha ci mi w tworz kumeta abo skórzane... A jak ci nastąpię psiokrew w kirni na samygo kandedata, to jezd sziroka funda: wszelaka trunkowość i kwardle i fiśtoklony i kwaśne ogórki i huzar [4]) i czykulada, tak że se człek nadzieje kantynę [5]) na cały tydziń.

Jo som kandedatuję psiokrew z jentelligencyi od *Ryformy*, bo Ignac kazował Grossowi, coby Gross kazował Bandroskimu i Ginclowi, coby mie z tyj furyi wybrali. Ino to nieszczyńście co urzędniki furt psiokrew rebelję są robiące. Naród myśloł, co jeim chodzi psiokrew o morowych rajców, o dobrych psiokrew gospodarzy, a to było ino zawracauie gitary. Psioczyli oni, tak jak cały jenszy naród na furye, a same psiokrew furyę urzędniczą mieć są chcące. A i z onyj furyi jensze jeszcze mikrne furye są wykrawające, bo ma być psiokrew furya poczciarska, furya kolejowa, furya śtajerowa, luniwerstytecka, prefesurska, świętyj Floryanki, sędzioska i tak dalij. To tak jakby na ten przykład golibyki pedzieli co kcą mieć swoją furyę, a szpadały [6]) tyż, a kręcikiszki tyż, a parzypyski tyż i strugole i golimordy i skrobideski i majchrowcy [7]) i okularniki i szczygły i wszelakie jensze narody. A lo czygo nie mają być w jentelligencyi furye: adwokacka, matereuszowa, kręciproszkowa, dochturska, szmaciarska [8]), jenżynierska, zębodłubska, malarska, aktorska, muzykancka, ecetera, ecetera? Mnie sie widzi co urzyndniki psiokrew okrutnie się zbajali osobny naród ze siebie robić chcący. Jentelligencya ma wybirać najlipszych, nie pytający, czy ten najlipszy jezd poczciarz czy hadwukat, kolejarz czy dochtur; nie bedzie między poczciarzami i dochturami ani jednygo najlepszygo na rajcę, to nie trza psiokrew wybirać żadnygo, a bedzie pińciu najlipszych, to wybrać pińciu. Bo do rady psiokrew nie trza poczciarza ani dochtura, ino gospodarza, bo rajca nie bedzie grypsanek [9]) protestant wydawać, ani recypty na laksans grypsać... A chto tego nie kapuje, ten jezd ino jentelligent na papirze, a w makówie ma psiokrew nie rozum, ino guzik. Tak lepszejszy już jezd psiokrew zatracony poletyk od *Ryformy*, jak taki furyat urzyndniczy...

[1]) udaję, [2]) napijemy się, [3]) mówią.

[4]) gęś, [5]) naje się, [6]) szewcy, [7]) nożownicy, [8]) dziennikarska, [9]) listów.

Mea culpa.

Złapałem się, złapał,
Na panu Bilińskim,
Myśląc, że stosunkom
Kres położy świńskim.

Udawał ten hofrat,
(Z łaski swego brata),
Że z Rady geszefty
Brzydkie powymiata,

Że skręci łeb głupiej
W Radzie polityce,
Wrzucając jej wodzów
W dolne Sukiennice.

Do bani! (tak wołał)
Z bandą geszefciarzy,
Miastu trzeba tylko
Dobrych gospodarzy.

A tymczasem z Leem
Wszedł w tajne konszachty
I wraz z demokracyą
Zaczął dzielić pachty.

A chociaż to niby
Ugodę zerwali,
Pamiętajmy o tem:
Koniec dzieło chwali.

I znów urzędnicy
Niby żądni czynów
Będą grać w wyborze
Rolę manekinów.

I jak dotąd było
Dla własnej korzyści
Będą rządzić miastem
Znowu aferzyści.

Złapałem się, złapał,
I zawodum doznał,
Więc biję się w piersi,
Żem blagi nie poznał.

Djabeł.

— Czy to prawda, że Biliński nie kandyduje do Rady?

— Tak mówi, ale naprawdę to się dowiemy o tem dopiero w dniu wyborów.

— A czy prawda, że zerwał z demokratami?

— O tem znów dowiemy się w przeddzień wyborów.

— Dlaczego Biliński na swojej liście lepszych radców usuwa, a zostawia z dawnych same prawie największe miernoty?

— Bo ma taki befel od demokratów.

— Jakto?

— No, nie od tych demokratów co siedzą w Reformie, ale od tych z pałacu Larysza.

Na żydowskiem przedwyborczem zgromadzeniu ludowem, które się odbyło 18. marca, wybrany przez polskich (?) demokratów, poseł dr. Ignacy Landau, tak się dosłownie wyraził:

„Rządy w gminie były w rękach stańczyków, teraz rządy konserwatystów w mieście znikły... Jeżeli demokracya ma władzę w ręku, dlaczegoż prowadzić mamy dalszą walkę? Bo — jak już zaznaczyłem — zmiana jest tylko pozorna: *ci sami ludzie stoją na czele, z tą różnicą, że przedtem nazywali się konserwatystami, a teraz demokratami* (wesołość). Są oni *pseudodemokraci*, sympatye ich ciągną więcej na prawo, niż na lewo...“

Na temże zgromadzeniu radca Schmelkes zaznaczył: „Zwyciężyliśmy (niezawiśli żydzi) przy wyborach do parlamentu i sejmu, co jest zaszczytem dla Krakowa“.

Dlaczego jednak radca Schmelkes nie dodał, że zwycięstwo do sejmu przechyliły na stronę żydów głosy polskiej (?) demokracyi. Dr. Landau wprawdzie dobrze scharakteryzował *pseudo demokracyę*, ale okazał się niewdzięczny.

Ukochani bracia Czesi.

Ukochani braci Czesi
Dobierają się do Śląska,
Bo apetyt mają wilczy
Do smacznego tego kąska.

Więc podstępem, intrygami,
Fałszem, presyą, siłą złota,
Pragnie Śląsk cieszyński ukraść
Nam słowiańska ta hołota.

Przekraczając wszelką miarę,
Do swych licznych ciężkich grzechów,
Przy ludności spisie świeżym
Przerabiała nas na Czechów.

Więc otwórzmy już raz oczy
I ten piękny łan ojczyzny
Brońmy dzielnie przed Czechami
Prusakami Słowiańszczyzny.

Do wyborców m. Krakowa.

Pod powyższym tytułem stronnictwo zwące się demokratycznem wydało odezwę, która uznaje:

a) Konieczność reformy statutu miejskiego, której nie przeprowadzono dotychczas jedynie z braku czasu, (nb. stronnictwo demokratyczne od 5 lat rządzi niepodzielnie w radzie);

b) potrzebę walki z drożyzną (przez pięć lat wyłącznych rządów demokracyi nic w tym kierunku nie uczyniono, owszem przeszkadzano dożącym do tego, bo szło o głosy kamieniczników, rzeźników, piekarzy itd. — „Djabeł“ też musiałby uważać za idjotę każdego, któryby uwierzył, że ten „pierwszorzędny postulat“ urzeczywistni stronnictwo demokratyczne).

c) Konieczność budowy kanałów wodnych (ale ponieważ to od Rady miasta całkiem nie zależy, więc znowu niema tak głupiego mieszkańca Krakowa, któryby sądził, że Rada ten postulat przeprowadzi).

W końcu odezwa blaguje, że stronnictwo demokratyczne „w imię równych praw i obowiązków w s z y s t k i c h do udziału w życiu publicznem powołuje“, gdyż właśnie klika, zwiąca się nieprawnie demokracyą, strzeże swej wyłączności i nikogo prócz siebie do Rady przypuścić nie chce.

Przyczyna i skutek.

Od Koła polskiego leci wielki zaduch:
Stapiński, Stohandel, Szajer, Szponder,
[Paduch,
I (by się nie zmylić wśród trudnej ra-
[chuby)
Jeszcze parę nazwisk takiej samej
[próby.

Więc smutnie zdziwiony każdy pyta
[siebie:
Skąd kąkol ten wyrósł na ojczystej
[glebie?
A zdrowy rosądek przyczynę odsłania:
Oto powszechnego wynik głosowania.

Gdzie tłum niedojrzały do wyboru staje,
Tam rej wiodą zwykle szuje i sza-
[chraje,
Zasługi, zdolności nie znaczą u tłumu,—
Trudno od głupiego wymagać rozumu.

— Więc Zarząd Główny T. S. L. ostrzegano przed Rybakiem?

— Tak jest — i to ostrzegali ludzie poważni.

— Dlaczegoż więc go nie wydalił?

— Bo obawiał się (jak mówi), żeby wydalony Rybak nie był... szkodliwszym.

— *Na seło ludej duryty.* Wyszło też z rozprawy, że Rybak był cynikiem, że drwił z religii i Matki Boskiej. Czy wypadało Zarządowi T. S. L. mieć takiego urzędnika?

— No... bo... Zarząd był zdania, że gdyby go wydalił, to Rybak miałby szersze pole do propagandy niereligijności...

— Z tego wniosek, że T. S. L. powinno zbierać u siebie ludzi tego rodzaju, aby ich czynić mniej szkodliwymi. Oryginalne rozumowanie! A może Rybak należał do stronnictwa miłego Zarządowi?

— Broń Boże — mówił, że wszystkie partye to *swołocz...*

W jaki sposób można połączyć wielki cel i wielkie imię z *jupe culotte*, dowiodło Koło T. S. L. imienia Kościuszki, urządzając wesoły wieczór „Dookoła żip-kilotek“, zapewne dla uczczenia rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim, która to rocznica przypadała w przeddzień wesołego wieczoru.

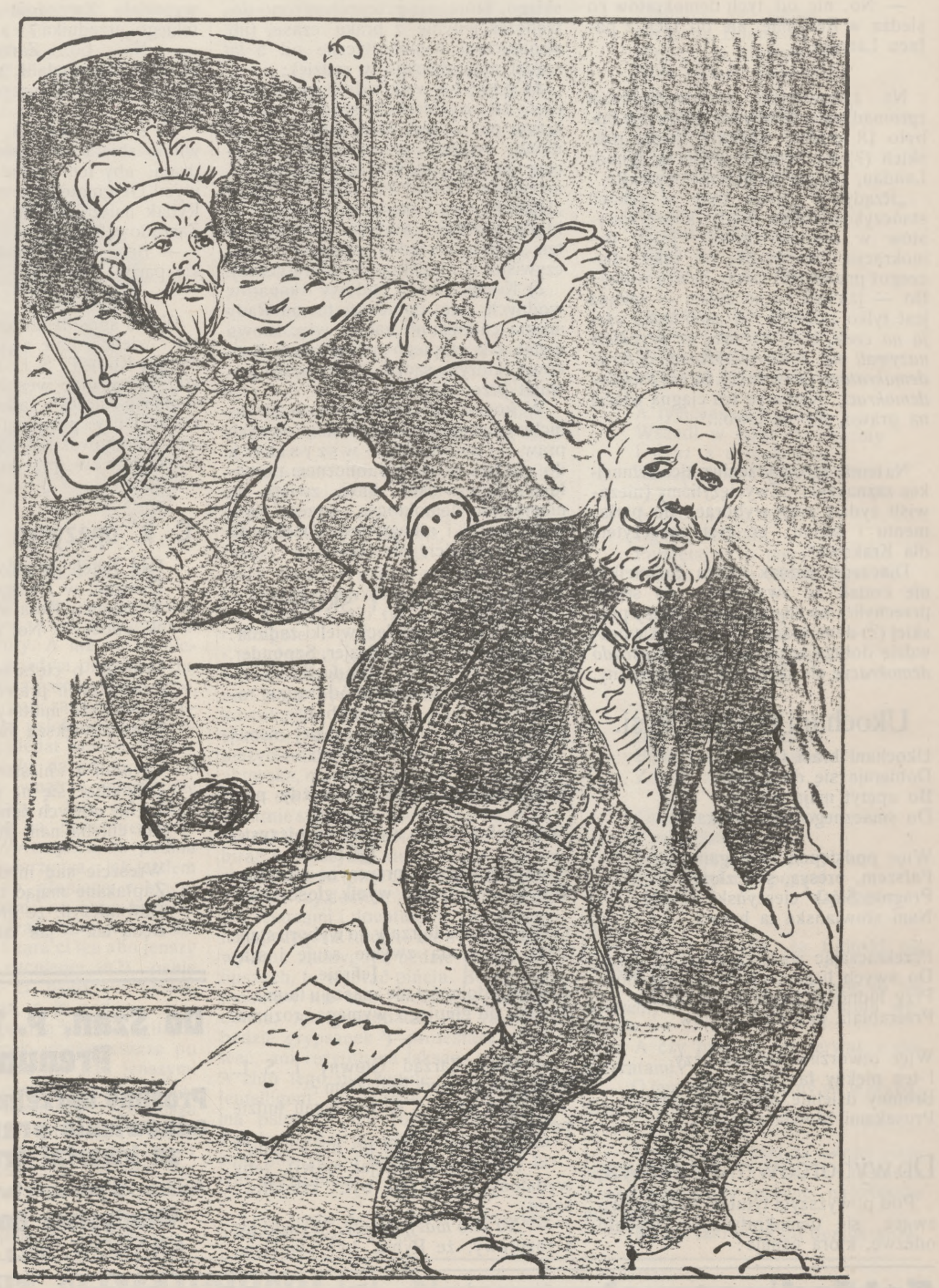
C. k. opozycya galicyjska.

Pan Petelenz i Kozłowski
Delegaci w Budapeszcie
W imieniu Koła stanęli
W opozycyi. No, nareszcie.

Prawiąc o ciężarach ludów
Przedstawili prawdę nagą,
Mówili, że militaryzm
Jest największą świata plagą.

I wołali z uniesieniem,
Zaklinając się na nieba
Że nie nowych pancerników,
Ale chleba nam potrzeba.

Wreszcie nad niedolą ludów
Zapłakane mając twarze,
Oświadczyli, że głosować
Będą tak — jak rząd rozkaże.



Na Stołypina
Car coś wypina
I woła tak:
Paszoł durak!



Nazajutrz rano
Z miną stroskaną
Prosi go: Brat!
Pajdi nazad!

Z mów kandydackich.

W jednej ze synagog na Kazimierzu odbył pan mecenas Dr. Juda Peiper, który pragnąłby zostać koniecznie ojcem miasta, zgromadzenie przedwyborcze, na którem wystąpił przybrany w rytualny tałes. Na wstępie oświadczył zgromadzonym, że kto przeszkadzałby w obradach, oskarżony będzie o obrazę religii!

Przebieg zgromadzenia był nader podniosły, poruszano sprawy niezmiernej wagi, głównie upośledzenie ludności żydowskiej przez chrześcijan, nie dających im spokoju na własnej ziemi!

Pan mecenas mówił mniej więcej, co następuje:

— Ja panom powiadam, że jeśli mnie wybierzecie, będzie zaraz inaczej w Krakowie! Ja się postaram, że magistrat nada więcej koncesyi i to samym żydom, katolików wypędzi się precz, będzie tu prawdziwa ziemia obiecana dla mojego narodu!

— Panie dokter! — wrzasnął w tej chwili jeden z uczestników wiecu. — Jest tutaj jakiś obcy człowiek, ma coś twardego w kieszeni! Może to rewolwer?

— Gewałt! — rozległo się w różnych miejscach sali, kilku odważniejszych, między nimi i pan mecenas, pospiesznie opuścili lokal... Gdy po chwili powrócił, zagaił dalsze obrady temi słowy:

— Panowie! Zmieniłem...

— Wie heisst zmieniłem? — zawołali zgromadzeni — Co zmieniłem?... Może przekonania?...

— Ni! — odparł poważnie — bieliznę...

Na Kotłowie zgromadzili się rękodzielnicy i reprezentanci krakowskich cechów. Tutaj znów pan Piotr, rodzony brat pana Kazimierza, a przyjaciel pana prezydenta, przemawiał o konieczności konsolidacyi krakowskiego mieszczaństwa, które zwycięży tylko wtedy, jeśli jego wybierze do Rady, a nie jakiegoś tam pana Wolnego, który zawsze jest zajęty.

— Ja, mocium panie, obiecuję wam, że zawsze będę bronił swych interesów! Czyż potrafi kto lepiej, jak ja grać rolę mistrza ceremonii podczas narodowych obchodów?... Proszę niech mi tu stanie, a ja go przekonam!... Powiadają, że ja trzymam się pańskiej klamki i robię, co mi każą z góry?.. Nie, panowie bracia, ja robię tylko wtedy, kiedy mi się chce i to, co mi się chce! Nie boję się nikogo, chyba pana Boga i pana Lea! Przegrałem wprawdzie proces w apelacyi, jak orzekł trybunał, który nie dał wiary *zaprzysiężonym* mym zeznaniom, twierdząc, że były bałamutne i ze sobą częściowo sprzeczne, ale ja wam powiadam, że to byli moi wrogowie polityczni... Jak ja co powiem, panowie bracia, to złoto!... Wybierzcie mnie znowu, a przekonacie się, co potem będzie...

W Związku ekonomicznym obraduje znów komitet polityku jąchch urzędników. Pan Maryan, brat ex-ministra i radca dworu, wygłasza następującą mowę kandydacką:

Hofratem jestem ja,
Wysoka ranga ta...
Mnie rozum tryska z lic,
To nie jest żaden wic!
Sam Leo mówi wciąż:
Oto przyszłości mąż!
Ma wielkopański gest
Mym przyjacielem jest,
Minister jego brat
Ja jemu jestem rad!
Wybierzcie mnie więc wnet
Inaczej pójdę het,
O urzędników dbam,
Pomagam wszystkim sam
Trzymajcie się więc fest
A hofrat radcą jest!
Co za korzyści będą dla Krakowa
Gdy ja już wyjdę raz z wyborczej urny,
To łatwo pojmie każda mądra głowa
Jeśli nie pojmiesz — ha! to jesteś durny!
Co to za zaszczyt, sam pan hofrat raczy
Zstąpić z Olimpu między urzędniki,
Czy wiesz narodzie, co to wszystko [znaczy?
A wy tam jakieś podnosicie krzyki!...
Ja się poświęcam dla dobra narodu,
Czy drugi taki znajdzie się gdzie [w świecie,
Więc do namysłu nie widzę powodu,
Hofrata radnym sobie wybierzecie!
Więc marsz do urny
Narodzie durny,
A gdy zdobędę
Mandat i siędę
Wygodnie w radzie
Znów mam was... w pięcie!

Wskazówki wyborcze.

a) Dla głosujących:

1. Każdy upoważniony do głosowania obywatel obowiązany jest oddać swój głos najgodniejszym kandydatom, to jest tym, których poleci krakowski klub demokratyczny.

2. Oddanie głosu samemu sobie nie jest wykluczonem. Nieboszczykom wolno głosować tylko na listę magistracką pod rygorem odebrania głosu przy następnych wyborach.

3. Wyborca uprawniony jest do pobrania na koszt gminy odpowiedniej ilości kiełbasy wyborczej i przypadającej nań dozy alkoholu w lokalach wskazanych przez organa magistrackie. Poszczący i eleuterycy otrzymają jako rekompensatę pewne quantum wody bielańskiej i kasztanów plantacyjnych.

4. Obok wieprzowej kiełbasy wyborczej będzie i koszerna, sporządzona pod okiem delegata kaźmirskiego kahału.

5. Agitowanie w lokalach wyborczych i w ich najbliższem sąsiedztwie dozwolone jest jedynie dyplomowanym hyenom, zaopatrzonym w odpowiednie legitymacye, wydane przez prezydyum miasta lub przełożeństwo klubu demokratycznego.

6. Rozsiewanie wieści mogących ubliżyć kandydatom demokratycznym karane będzie aresztem do dni czternastu lub pieniężnemi grzywnami.

b) Dla kandydatów:

1. O mandat radziecki ubiegać się może każdy, kto w klubie demokratycznym złoży wyznanie politycznej wiary i ślubowanie na piśmie, że nie zdradzi stronnictwa i pozostanie mu wiernym do odwołania.

2. Napadanie słowne i czynne na przeciwników politycznych jest wskazanem, winno jednak być zgłoszonem na dwadzieścia cztery godziny pierwej w prezydyum klubu, gdzie otrzymać można odpowiednie wskazówki.

3. Kandydaci obowiązani są po wyborze zwrócić klubowi koszta agitacyi i kiełbasy wyborczej, a to według klucza ułożonego przez Wydział.

4. Każdy kandydat wykazać się musi kwitem na zapłaconą na rok cały prenumeratę „Nowej Reformy“. Kandydaci, nie umiejący czytać nie są do tego obowiązani. Obywatele z Kazimierza mogą wykazać się kwitami prenumeracyjnymi „Gazety poniedziałkowej“ lub „Illustrowanego Kuryera codziennego“.

5. Kandydat, któryby zdradził stronnictwo, obłożony zostanie klątwą o ile jest jeszcze katolikiem, lub „cherem“, o ile pochodzi z Kazimierza.

Po odroczeniu.

W Wiedniu straszny powstał lament
Bo pokpili posły sprawę,
Odroczono im parlament
Poszli na zieloną trawę...

Cztery lata tam siedzieli
A dwa jeszcze im zostały...
O, gdybyto przewidzieli,
I wilk syty, baran cały
Byłby wyszedł z tarapatów,
Opuszczając Wiednia mury
Każdy z naszych demokratów
Nie bez pięknej synekury
Byłby jechał do ojczyzny,
A tymczasem zawód srogi,
Zanim który się oglądnął
Już w gościnne Rady progi
Ciągnie mężów nowych rzesza,
Każdy z nich, jak wilk zgłodniały,
Lecz każdego to pociesza,
Że zwyciężą ideały!...
A tych widna cała chmura,
Nazwa ich zaś... synekura!

Słowniczek dla wyborców.

Ułożył Dr. L. E. O.

Agitator: człowiek cieszący się ogólnym szacunkiem i pięknymi dochodami.

Ambicya: najważniejszy czynnik przy ubieganiu się o mandat radziecki.

Bandrowski: jeden z skoncentrowanych krakowskich braci syamskich.

Cymbał: zwykły epitet, nadawany politycznemu przeciwnikowi.

Czasownik: istota należąca obecnie w Krakowie do przeszłości.

Demokrata: człowiek, który jedynie może być zbawionym.

Endek: wyznanie polityczne nie mające dotąd w Krakowie prawa obywatelstwa.

Filantrop: kandydat do Rady przed wyborami.

Fujara: wyborca dający się agitatorom za nos prowadzić do urny.

Federowicz: (po czesku Beringer), jeden ze skoncentrowanych krakowskich braci syamskich.

Guzik: to, czego po wyborze możemy się spodziewać od panów radców.

Hyena: (patrz agitator). W okresie przedwyborczym jedno z najpopularniejszych zwierząt domowych, hodowanych w wielkiej liczbie szczególniej przez krakowską demokracyę.

Idyota: w zrozumieniu demokratów każdy, kto nie czytuje *Nowej Reformy*. Przeciwnicy polityczni demokracyi są zdania wprost przeciwnego.

Kiełbasa wyborcza: przedmiot zastępujący osobiste kwalifikacye kandydatów do Rady.

Kandydat do Rady: każdy pełnoletni skoncentrowany demokrata.

Konsens, koncesya, kamienica: ideały, do których wzdychają panowie radcy.

Konopiński: parawan, za którym robi pan Doboszyński.

Leo: jeden ze skoncentrowamych krakowskich braci syamskich.

Liberał: chrzczony lub obrzezany demokrata z pod sztandaru *Nowej Reformy*.

Manekin: każdy z członków Rady w rękach rządzącej kliki.

Mandat: smaczny i pożądany kąsek dla znających się na interesie.

Naganiacz: patrz agitator lub hyena.

Oportunista: (ale tylko dla siebie) każdy z radców miejskich po wyborze.

Parawan: patrz Konopiński.

Rada miejska: grono wybranych, mających sposobność patrzyć twarzą w twarz pana prezydenta i robiących dobre interesy.

Reformat: patrz liberał.

Stapiński: ideał dla radców miejskich.

Tuman: w interpretacyi demokratów człowiek mający na celu tylko pracę dla dobra społecznego.

Urna wyborcza: sztuczna wylęgarnia wielkości krajowego wyrobu.

Wasung: alter ego Bandrowskiego.

Zasłużony stan spoczynku: okres piastowania mandatu radzieckiego.

Żyd: uprzywilejowany szczególnie demokrata, prawa ręka p. Lea i jego przyjaciół.

Telegramy z ostatnich dni.

Bonarka: Czynią się tutaj ogromne przygotowania do wyboru pana prezydenta Lea na posła do Rady państwa. Będzie to pierwszy jego krok na arenie szerszej polityki.

Wiedeń: Poseł Paduch twierdzi, że powodem odroczenia parlamentu nie jest nikt inny, tylko Kanarek. O mandat ubiegać się nie myśli, chyba gdyby go wyborcy pięknie poprosili. Co do koncesyi szynkarskich, to zobowiązania swe wobec osób trzecich wypełni, o ile będzie mógł.

Lwów: Proces akademików ruskich wykazał dowodnie, że byli oni sprowokowani przez Polaków, którzy sami tylko mieli browningi i palice sękate. Proces zdaje się będzie odroczony, aby dać oskarżonym sposobność do agitacyi w okresie przedwyborczym. Breiter przechodzi na wyznanie greckokatolickie, gdyż tylko w ten sposób może napowrót wleźć do parlamentu. Pewniejszem byłoby należenie do wyznania mojżeszowego, przejście jednak jest bardziej bolesne.

Ogłoszenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dostawę pięciu kilometrów kiełbasy wyborczej, o ile możności, wyrobu krajowego. Konserwy mięsne z czasów zlotu grunwaldzkiego mogą być użyte w tym celu, ale tylko dla przeciwników politycznych. Koszernej kiełbasy dostarczy magistrat we własnym zarządzie.

Ogłoszone onegdaj rozporządzenie magistratu w sprawie noszenia kagańców prostuje się o tyle, iż nie ma się ono wcale odnosić do Jaśnie Wielmożnych Panów Radców miejskich i ich rodzin.

Bliższych informacyj udziela biuro prezydyalne magistratu w godzinach urzędowych, poza niemi zasięgnąć można objaśnień u Wentzla, Hawełki, Suskiego, Kuczmierczyka i Kosza, gdzie stale urzędować będą przedstawiciele gminy miasta Krakowa.

U weterynarza.

— Prosiłbym pana doktora o poradę! Mój koń od jakiegoś czasu zapada ciągle na zdrowiu, trzy dni jest do niczego, czwartego dopiero przychodzi do siebie, aby znów zachorować... Co mam robić?

— Niech pan go w czwartym dniu sprzeda, a będzie pan miał spokój! Nowonabywca może się potem kłopotać!...

Dobre serce.

— I jaki też napis życzy sobie pani dobrodziejka mieć na grobie męża?

— Możliwie jak największy! Pan wie przecież, jaki nieboszczyk był krótkowidz.

Kronika krakowska.

(Prima Aprilis. — Jupe-culotte w Krakowie. Dlaczego się nie przyjmie. — Czerwona niedziela. — O co babom chodzi. — Wybory do Rady miejskiej. — Wojowniczość kandydatów. — Rozwiązanie parlamentu. — Spełnienie marzeń p. Lea. — Cofam swą kandydaturę stanowczo).

Prima aprilisowe rozmyślanie wielkopostne poświęcić wypada w pierwszym rzędzie wyborom do krakowskiej Rady miejskiej, spodziewanemu rozwiązaniu parlamentu wiedeńskiego, w szczególności zaś modzie porteczkowej u niewiast, która w zupełności zawróciła nam w głowie. Każdy też, stary czy młody, tłusty czy chudy, o niej tylko myśli i marzy, rzadko zaś kto z Krakowian miał porteczki sposobność widzieć w naturze, nie ka-

żdego bowiem stać na pójście do teatru, gdzie je można oglądać w całej pełni i rozmaitych odmianach... Poświęcono im także jeden wieczór, nazwany „naokoło jupe-culotte“, choć sądzę, że każdy wolałby to, co się w nich mieści, niż kręcenie się tylko naokoło nich. Pozbawiono nas nawet widoku modelu porteczkowego, wystawionego w oknie pana Grabowskiego, podobno z racyi moralności publicznej, która w ten sposob mogła być narażoną na pewien szwank, pozostały nam jedynie wyobrażenia ich na kartkach z widokami, na których pruscy przedsiębiorcy robią doskonały interes.

Swoją drogą moda porteczkowa, która ma wyrugować wstrętne suknie damskie spętane w kolanach, nie znalazła u nas życzliwego przyjęcia, jak twierdzą moraliści i stare dewotki z tego powodu, iż nie jest odpowiednią dla kobiet, kronikarz zaś jest tego zdania, że nie przyjmie się w Krakowie już choćby z tej racyi, jako iż do niej potrzebne są dobrze rozwinięte łydki, a tej ozdoby przecież Krakowianki nie posiadają. Zastrzegam się, że powtarzam tylko to, co słyszałem, sam nie miałem sposobności przekonać się o tem, a nie chciałbym narazić się na proces prasowy o obrazę czci, jaki mogłyby mi wytoczyć obrażone piękności.

Sfery mniej inteligentne wyraziły się nawet bardzo niepochlebnie o nowym rodzaju ubiorów damskich i obiecały zrobić pierwszej z niewiast, którąby się w porteczkach na ulicy pokazała, piekielną awanturę. Racyi nie mają, każdemu przecież wolno jest ubierać się, jak mu się podoba, nowa moda jest nawet bardzo ekonomiczną, gdyż dozwala spożytkowania męskiej garderoby i przez niewiasty, co wpłynie bardzo dodatnio na budżet domowy każdego ojca rodziny, którego stare „niewymowne“ przerabiać się będzie dla córek i synów.

Podczas sławnej „czerwonej niedzieli“, która przypadła na dzień 19. marca, nie widzieliśmy ani jednej towarzyszki w jupe-culotte, a wielka szkoda, gdyż przyczyniłoby się to ogromnie do spopularyzowania nowej mody. Przy tej sposobności warto wspomnieć, iż ów obchód odbył się dość skromnie, przemawiał towarzysz Ignacy i pani Turzyma, powtarzali zaś to samo, co mówili innym razem, a co zmierza do tego, że kobiety powinny mieć prawo wyborcze i do sejmu i do rady państwa i do gminy. Jeśli mogą być posłowie rodzaju żeńskiego (nie wypada mówić: poślice) w Norwegii i Finlandyi, dlaczego nie miałyby być i w Galicyi, zwłaszcza, że nasze panie cieszą się przecież wymową, której niejedna niewiasta mogłaby im pozazdrościć. Co się mnie tyczy, nie mam w zasadzie nic przeciw temu, nasze instytucye, czy z kobietami, czy bez nich, będą zawsze jednakowo pracujące (porównaj Stapiński, Paduch, krakowscy radcy miejscy i t. d.), kto zaś wie, czy dopuszczenie do nich kobiet nie wprowadziłoby pewnego ożywienia i urozmaicenia w ich działalności.

Dzięki owym *jupe-culotte*, o których, jak wyżej już wspomniałem, każdy myśli i marzy i mówi, mniej, niż zazwyczaj, ożywioną jest agitacya przedwyborcza do Rady miejskiej, a choć hyeny krążą po mieście i wygrzebują kandydatów, niema tego zainteresowania, co po inne lata. Jedynie Kazimierz rusza się energiczniej, aby przeforsować swych kandydatów. Rogi ulic nie są tak, jak zazwyczaj oblepione plakatami, wyliczającymi zasługi położone i położyć się mające przez kandydatów, nie mamy sposobności odczytywania ich nazwisk we wszystkich liczbach i przypadkach, może to jednak jeszcze nastąpić, wybory bowiem potrwają aż do początku kwietnia. Na przyłączonych przedmieściach, z których radcy zasiadali w pałacu Wielopolskich tylko przez rok jeden i nie mieli jeszcze ani czasu, ani sposobności zrobienia dobrego interesu, wre walka dość zawzięta, tu kandydaci na posiedzeniach dają sobie buzi i chwalą się wzajemnie, aby potem w afiszach wyborczych wymyślać sobie od łotrów i przechrztów. W duszy jednak śmieje się każdy, liczy głosy, które ma już w kieszeni i kalkuluje, w jaki sposób najprędzej odbije sobie z grubym procentem wyłożone kapitały. Urzędnicy ekonomicznie politykują, aby wprowadzić do Rady swych kandydatów i założyć klub urzędniczy (naturalnie z bufetem we własnym zarządzie), pocztowcy chcą mieć pocztowca, kolejarze kolejarza, podatkowcy także swego, nie mogą się więc zgodzić. Kompromis idzie za kom romisem. *Nowa Reforma* się poci, aby nie utracić dotychczasowego wpływu, wszystko zaś składa się w ten sposób, że już dziś można przewidzieć, iż zostanie wszystko po staremu. Zaznaczyć wypada, że niektóre sfery, tak zwane mieszczańskie, okazują nadmierne wyładowanie energii, jak to miało miejsce przed kilku dniami, kiedy napadnięto na radcę, pana W., gdy wracał do domu, o czem miałem przyjemność wyczytać w *Nowinach,* jako bowiem stateczny młodzian w kwiecie wieku, po nocach się nie włóczę, a napad ów urządzono właśnie około północy...

Z tej właśnie racyi, bojąc się podobnego dowodu uznania ze strony polityków z przeciwnego obozu, zdecydowałem się cofnąć moją kandydaturę, której właściwie nie miałem nawet ochoty stawiać. Miasto nie poniesie skutkiem tego żadnej szkody, zamiast mnie wejdzie bowiem kto inny, kto z pewnością okaże więcej energii w pracy dla dobra... własnej kieszeni. Ja, przyznam się szczerze, nie mam do tego zdolności i wychodzę z zasady, że kto urodził się do torby, nie dorobi się kuferka, a takim jest zazwyczaj los każdego literata i dziennikarza, choćby nawet piszącego kroniki tygodniowe.

Jak grom z jasnego nieba ugodziła we mnie wiadomość o rozwiązaniu parlamentu, a choć dotychczas, to jest do poniedziałku, urzędownie jeszcze nie jest sprawdzoną, wybiła mi z głowy i *jupe-culotte* i wybory do Rady miejskiej, które w takim razie zeszłyby na drugi plan, wobec wyborów do parlamentu, przypadających na maj. Tożby to dopiero nastał ruch wyborczy! Masarze krakowscy nie podołaliby zapotrzebowaniu kiełbasy wyborczej, naturalnie demokratycznej i prawdziwie krakowskiej, nie ulega bowiem kwestyi, że pan prezydent Leo będzie kandydował i prawdopodobnie przejdzie. Opróżni się stolec prezydyalny i mieszkanie w pałacu Larysza, na które ma apetyt i pan Bandrowski i Doboszyński i Wasung. Gdybym wiedział, że zostanę prezydentem wielkiego Krakowa po panu Juliuszu, kto wie, czy nie zdecydowałbym się jeszcze na postawienie kandydatury choćby w ostatniej chwili... może jednak lepiej dać sobie spokój, boć to podobno, jak mówią starzy, co nagle, to po djable! Nie opłaci się zresztą włazić w błoto, którego narobił kto inny!...

C. K. Dyrekcya Kolei Państw. w Krakowie.

L. $\frac{859}{1}$/V. 1911

Zawiadamia, że dotychczasowa nazwa stacyi Andrychau leżącej na szlaku Bielsko-Kalwarya została z dniem 18. marca b. r. zmienioną na „Andrychów“.

Kraków, dnia 21. III. 1911 r.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.